

22  
21  
20  
19  
18  
17  
16  
15  
14  
13  
12  
11  
10  
9  
8  
7  
6  
5  
4  
3  
2  
1  
0

20 70

[Cybulski Wojciech]

# DEPUTOWANI POLSCY

w

## Niemieckich Parlamentach.

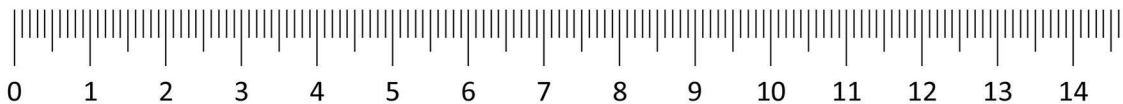


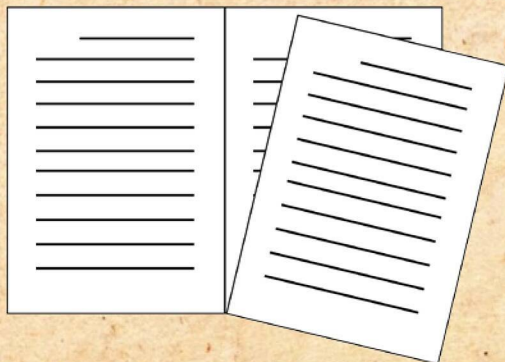
POZNAŃ,

NARZĄDEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1849.

1472





**W woluminie kolejno współoprawne sygnatury:**



# **odręczny spis treści**



**261473 II**

**261474 II**

**261475 II**

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



261475

261473



Wypożycza się  
tylko do czytelní

III 985



Inhalt.

1. Deputowani polscy w niemieckim  
parlamentach. Poznań 1849.
2. F. J. G. dwa wywoody polityczne.  
Wrocław 1867
3. [B. Lubieniecki] z ubiegłych dni. Poznań  
1887.



V A 166

2K 1549

272  
[Cybulski Wojciech]

# DEPUTOWANI POLSCY

w

## Niemieckich Parlamentach.



POZNAŃ,

NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1849.

272

261473 II



V A 166



1950 Da3866

A strzeżcie się ludzi, albowiem was będą wydawać do siedzącej rady, i w bożnicach swoich bieżować was będą.

Mat., R. X. w. 17.

**T**rzy naraz w przeszłym roku ujrzeliśmy parlamenta niemieckie, w których Polacy jako reprezentanci ziem polskich figurowali: ogólnoniemiecki w Frankforcie, austriacko-niemiecki w Wiedniu i prusko-niemiecki w Berlinie.

Gdyby mi kto przed rokiem był powiedział o podobnym współuczestnictwie parlamentarskim, i utrzymywał, że przez nie Polska nie tylko narodowość swą ubezpieczy, ale i przyszłe swe oswobodzenie przygotowuje i osiągnie, byłbym go wedle panującej krajowej i mojej własnej opinii poczył przyjętym u nas dla każdego innego mającego zdanie technicznym wyrazem »zdrajcy,« a przynajmniej »waryata,« a w najlepszym przypadku, co zresztą na jedno wychodzi, przydomkiem »zbiega« z jakiegoś Humanistów niemieckich lub francuskich Socjalistów szkoły. Ale dzieją się cuda na niebie i na ziemi, o których się nie śniło naszym polskim głowom. Przypadek wzmiankowany miał istotnie miejsce. Polacy zasiedli do niemieckiej o losach naszych Rady w Berlinie, w Frankforcie, w Wiedniu, mówili po niemiecku, wotowali po niemiecku, wszedłszy między wrony, krakali jako ony. Zdawało się, że się świat do góry nogami przewrócił i po głowie chodzić zaczął. Miałżeby być Niemiec sam jeden natury swój nie odmienić, i w tej powszechnej świata metamorfozie, chociaż Niemiec, głosu ludzkiego nie rozumieć? Przyznać się i ja muszę, bo Niemcem nie jestem, a wstyd by mię było, gdybym sam jeden był mądrym jak Niemiec pozostał, że wszystko to i w moim mózgu tak mi dotychczasową filo-

zoficzną moję i historyczną logikę było przewróciło, że długo nie wiedząc sobie rady, jak na ten świat dziwaczny poglądać, chwyciłem wreszcie jakby instynktem za okrytego pyłem Horacyusza, o którym już ze szkół wiedziałem, że na wszelkie życia przygody wiele praktycznej sapiencyi w sobie mieści, i zacząwszy czytać

»Humano capiti cervicem pictor equinam

Jungere si velit.....«

»Do ludzkiej głowy malarz gdyby kark koński

Chciał przyczepić.....«

nie wiem jak się stało, ale czułem, że wszystkie pięć klepek moich wróciły całe i zdrowe na swoje miejsca, i zaczęły jak dawniej odbywać tak wyraźnie i dobitnie swoje funkcyje, żem nawet dostrzegł ezegom w autorze nie znalazł, że nie tylko »pictoribus atque poetis,« »malarzom i poetom« ale także i Polakom, »quidlibet audendi semper fuit aequa potestas,« »na wszystko się odważyć zawsze wolno było,« czego naturalnie mędrzec i lekarz mój, poeta, za czasów rzymskiego cesarza Augusta żyjący, wieszczym nawet duchem wiedzieć nie mógł, chociażśmy już wtenczas jako Polanie w łonie Matki Sławy byli na świecie, z sobą i z plemiennikami tak jak dziś za lby się darli, książąt i panów tak jak dziś nienawidzili, różnicy stanów nie znali, na sejmach i wiecach o powszechném dobru radzili, ziemię za wspólną własność uważali, słowem gminowładne, nie tak jak dziś, życie wiedli, a co najciekawsze, Niemca już tak jak dziś jako wroga, który póki świat światem, nie miał być nigdy dla nas bratem, instynktowo nie cierpieli, bo, jak świadczy Tacyt, jużesmy wtenczas »montibus et mutuo metu,« górami i wzajemnym strachem byli od siebie przedzieleni.

Ale porzuciwszy ten humorystyczny, jako — chociażby usprawiedliwiony — z powagą rzeczy, o której chcę pisać, niezgodny, i dla téjże przyczyny Rejtanom naszym politycznym, (dalibóg nie mówię ironicznie) którzy się ani bomb Windischgrätza, ani bagnatów Wrangla nie lękali, zapewne się nie podobający; powtarzam i oświadczam na seryo: że wzmiankowane uczestnictwo deputowanych polskich w obcych i to w trzech równocześnie parlamen-

tach, już samo przez się, bez względu na to, jakie w nich stanowisko Deputowani nasi zajmowali, jakie zajmować byli powinni, i jakie obecnie i wkrótce w dwóch z nich — bo o trzecim frankfortskim, bliskim wiecznego odpoczynku, zapewne już mowy nie będzie — zająć obowiązani być mają — oświadczam, mówię na seryo, że uczestnictwo to uważam, nie przesądając niczyjego zdania, za tak wyjątkowe i potworne zjawisko w Historii parlamentów europejskich, że tylko w powszechnym zamęcie interesów, stosunków, dążeń i wyobrażeń naszego wieku coś podobnego zrodzić się i pewien pozór faktycznej existencji przyjąć na siebie mogło. Zastanówmy się nad tém bliżej.

Rozumiemy wszyscy stan Polski pod rządami absolutnemi po podziałach. Życie wewnętrzne jako osobnego ciała politycznego zostało zabite. Rozerwane części jego weszły w potrójny skład obcych ciar politycznych jako martwa massa ziem i ludzi, przeznaczona do dostarczania pieniędzy i rekruta dla władzy narzuconej. Był to stosunek mechaniczny, na rachunku fizycznej siły oparty, i li fizycznych materyałów i środków do budowy i utrzymania w ruchu machiny państwa potrzebujący. Takowych gwałtem dopełnionych agglomeracyi krain i ludności różnorodnych, zwanych państwami, Historia liczne nam przedstawia przykłady. Większa część państw europejskich mieści dotąd w sobie takowe różnorodne pierwiastki. Najpotworniejszy ich przykład przedstawiły światu trzy absolutne mocarstwa, które się Polską podzieliły. Nie było tam rządu, ale tylko administracya; nie było obywateli, ale tylko poddani; nie było narodu, ale tylko lud. W takim stanie Polska po straceniu udzielnosci swój politycznej, z przechodnimi zmianami za Księstwa Warszawskiego, aż do Kongresu wiedeńskiego zostawała.

Rozumiemy również wszyscy stan Polski pod temiż absolutnemi państwami po Kongresie wiedeńskim. Kraj nowemu uległ podziałowi. Pojedynczym jego częściom Kongres gwarantował zachowanie narodowości z osobną reprezentacyą w sejmach. Królestwo otrzymało konstytucyą, Galicya i Wielkie Księstwo Poznańskie sejmy prowincjonalne, Litwa pozostała w dawnym stosunku,

Kraków z obwodem stał się miastem wolnym. Sejmy dozwalały, a przynajmniej dozwalać miały pojedynczym krajom częściom oddzielnego wprowadzenia, ale zawsze na wspólnej ogólnej polskiej narodowości opartego wewnętrznego politycznego życia, zewnętrznie zaś tym samym prowincyjnym prawem łączyć je miały, jako indywidualne ciała z całością państw, którym zostały przydzielone. Był to, jak widać, stosunek mieszany, pół organiczny, pół mechaniczny, a tym samym pełen kollisioni, bo dwiema przeciwnymi sobie siłami popychany, swojską, która punktu ciężkości szukała w swoim własnym jestestwie, i obcą, która go już to przemocą, już podstępem i sztuką odwracała do swego własnego centralnego łona. Podobnych stosunków politycznych Historia i tu nam przedstawia, a przynajmniej przedstawiała dotąd przykłady: Danią z Szlezewicami i Holstynem, Austrią z Węgrami i Siedmiogrodem i inne. W stosunku tym zostawała jedna część właściwej Polski aż do powstania 1831. r., dwie drugie aż do przeszłorocznej Rewolucji europejskiej, bo co się pruskiej części tyczy, to i Połączony Sejm tego państwa natury stosunku jej rzeczywiście nie odmienił, zachowawszy w składzie swym charakter prowincjonalny, lubo i tego zaprzeczyć nie można, że sejm ten silniejszym ruchem centralnym ruch miejscowy paraliżował, i więcej zależnym od siebie czynił. Jakkolwiek więc kombinacje podobnych stosunków politycznych nie dobiegają nigdy i nigdzie do wyrobienia z siebie porządku bytu organicznego, bo ten tylko w udzielnym stanie wyrobić się może; to mają przecież sens jakiś, bo nie kładą wyraźnie za cel, amalgamowania gwałtem tego, co się amalgamować nie da. Oparte wreszcie na traktatach, stojąc pod gwarancją prawa narodów, trwają tak długo, dopóki albo siła jednej strony nie przeważy drugiej, albo ciągle wzajemne tarcie lub też wpływ zewnętrzny wiążącego je łańcucha nie potarga i dotychczasowego ich stosunku nie odmieni. Tak było w Królestwie, tak było w Galicyi, tak było w Księstwie, tak było i będzie wszędzie, gdzie różne narodowe żywioły polityka gabinetowa nie węzłem przyrodzonego prawa, ale gwałtem spoić będzie usiłowała w jedno jednolite ciało.

Wszakże, powtarzam, polityczne kombinacje te, przez które Polska dotąd przechodziła, zarówno pierwszą opartą na prawie przemocy, jako i drugą opartą na prawie traktatów, pojąć przynajmniej i rozumieć można, jako konieczne chociaż przechodnie tylko następstwo wielkich kolizji historycznych, jako wpływ dotychczasowego wewnętrznego składu i internacjonalnego zewnętrznego systemu państw europejskich. Ale wyznać muszę, jak to już wyżej powiedziałem, że nowego stosunku, w jakim przeszłoroczna Rewolucya postawiła dwie części Polski, do Austrii i do Prus, a pośrednio do Niemiec, stosunku, przez który części te, tracąc dotychczasowe prowincjonalne sejmy, a z nimi ostatni organ swego narodowego bytu, mają być odtąd, z zachowaniem swój narodowości, (sic!) reprezentowane w ogólnych tych trzech państw parlamentach, stosunku tego jako w zasadzie nie pojmuję i nie rozumiem, tak w przeprowadzeniu nie widzę w nim — o co mi przede wszystkim chodzi — nietylko żadnej dla narodowości polskiej gwarancyi, ale przeciwnie większe, niż jakie jój dotąd zagrażało, niebezpieczeństwo. Bo zastanówmy się tylko, biorąc rzeczy tak jak są, czém jest istotnie ten nowy polityczny stosunek, w który narodowość nasza weszła do niemieckiej, sama nie wiedząc jak.

Rewolucya przeszłoroczna, zdawało się z pierwszego jój lotu, obiecywała wywrócić zupełnie i na zawsze dotychczasową niaturalną budowę państw europejskich, i rozbić do reszty wstrząśniony już od dawna system równowagi materyalnej, wiążący je z sobą traktatami Kongresu wiedeńskiego. Dotknięte niepojętą siłą różnorodne żywioły społeczeństwa wyłączać się, podobne skupiać poczęły. Jakby przed sądem ostatecznym na głos trąby Archaniola, kości i ciała składające kiedyś jedną postać zrastać się z sobą poczęły, i czekać tylko zdawały się, rychło dusza w nie wstąpi, aby zacząć żyć życiem wiecznym w obcowaniu Świętych. Patrz, co się stało. Szatan wziął na siebie we Francyi postać Lichwiarza, we Włoszech postać Jezuity, w Niemczech postać Profesora; wezwał ludy i ludzi w imię Wolności, Równości i Braterstwa do nowego życia; zaczął na tym potrójnym z ewangelicznej Chrystuso-



wój opoki odłamany i skradzionym węgielnym kamieniu budować narodowe nowego europejskiego społeczeństwa kościoły, umieścić w wielkich ołtarzach ich, w francuskim — Rothschilda, w włoskim — Piusa, w niemieckim — Arndta; powołał z oszołomionego pierwszym zbudzeniem się ludu na arcykapłanów i zakonodawców najgorliwszych tych trzech bóstw czcicieli; przydał im ku obronie i straży przeciwko różnowiercom i poganom pułki zbrojnych Lewitów; sprzymierzył je we Francyi z bękartami nędzy, we Włoszech z zgłodniałymi lazarunami i szwajcarskimi najemnikami, w Niemczech z siepaczami zbiegłego kuma swego Metternicha i z wychowawcami szwagra swego Antimachiawella i innych świętej Rzeszy starostów i ministrów; — i tak tę starą Matkę cywilizacji — Europę, na drogę nowych cywilizacyjnych wypraw wprowadziwszy, i ku dalszemu postępowi w wszelkie rozumu swego środki opatrzyszy — w imię szatańskie pożegnał — i zniknęła.... —

Wicie, co się stało. Synowie wolności legli krwią zbroczeni — jak dzieci bethleemskie pod mieczem Heroda. Narodowości — te członki żywe w Ludzkości, które Bóg przeznaczył za narzędzia do spełnienia swój woli na ziemi, które w pierwszych chwilach zmartwychwstania zapomniawszy wzajemnych win wiekowych podały sobie bratnie dłonie, i poczuły, pierwszy raz podobno, świętość swego powołania, poszły znów pod jarzmo dawnych przesądów i Rządów. Machiawelizm i dyplomacya znów wzięły nad nami górę. Polityka zupełnie pogańską się stała. »Interes ziemski ubóstwiony — Boże Królestwo ścieśnione do progów Kościoła każdego. Za murami przybytku, Wszechprzutomnego Boga już nie ma, — umarli tylko śpią na cmentarzu, — a dalej na bitych drogach świata stoją żywi — wojskowi, ministrowie, kupcy; pod nimi zaś — ucisk i niewola albo bunt i zwierzęcy szak. — Wszystkie państwa na przekor narodowościom utwarzane, jak stały, tak stoją na rozewiertowaniu jednej lub kilku narodowości na korzyść martwego ideału gabinetowego. — Idea Chrystusowa, idea wszechmiłości znów zapomniana i gwałcona co krok; nigdzie jednak tak antychrystycznie jak w Polsce. Trzy państwa wzrosłe nie według

praw Bożych, oparte li tylko na interesie samolubnym, na dyplomacyi, słowem na tém, co zowie się polityką, jak rozdierały, tak rozdierają narodowość żywą, czyli jednego z członków widomych ludzkości. «

A Wy, Bracia moi, w takim stanie, pod wrażeniem takich doświadczeń, jeszcze z krwi własnej przez wroga wylanęj nie obmyci, z ran nie wyleczeni, na ciele zbici i piętnowani; po zniszczeniu ogniem i mieczem grodów, siół i mieszkań Waszych, a raczej w samej chwili zniszczenia tego — wezwani przez dwa tych państw Rządy, które tego wszystkiego na Was dokonały, wezwani, abyście jako Reprezentanci Narodu swego — nie — bo tylko jako reprezentanci dwóch oderwanych jego części — abyście zasiedli na wspólną z niemieckimi ich poddanymi Radę — jedną, drugą i trzecią — najohydniejszą ze wszystkich, bo z ludu przez władzę ludu powołaną, a missyą Judasza spełnić mającą; Wy, Bracia moi, jak za dni dawnych, tak za dni nowych więksi w poświęceniu niż mądrzy w radzie, Wy posłuchaliście bez wstrętu, bez obawy, złowrogiego wezwania, i przyszliście dźwigając krzyż Polski, przyszliście z dobrą wiarą i nadzieją na obcą ziemię, na obce Rady, a przyszliście po co? — Aby się dopomnieć o sprawiedliwość u tych, co Was niedawno mordowali? aby bronić praw narodowości Waszój, narodowości Kongresem wiedeńskim opisanój? aby jój bronić przed tymi, co swoją własną Koronowanym Głowom za śmieci podłego zysku i chwilowych widoków sprzedać są gotowi? aby słysząc miotane na nią obelgi i potwarze, pod biczowaniem słów i ciosami uchwał pocić się krwawym potem, i czuć i mieć wiedzę czucia, jak Wam rwać będą kawałami duszę i ciało? jedném słowem, aby fizyczną dotąd w bojach i niezliczonych udęczeniuach nie skonawszy śmiercią, umrzeć w końcu zwolna na moralnych torturach?.... Po to przyszliście? po to po raz pierwszy, po to po raz drugi przyszliście lub przyjsć zamysłać?

Podziwiam Wasz heroizm — ale pozwólcie sobie powiedzieć, że czynem tym granice powołania narodowego przesięgacie, albowiem poddajecie się, z świadomością czy bez świadomości. ale w ka-

żdym razie dobrowolnie, azatém z odpowiedzialnością, która na Was ciążyć będzie, poddajecie się gwałtowi, jakiego dotąd na Polsce dokonać ani wróg nie śmiał, ani sam duch czasu nie dozwalał. Gwałtem tym jest właśnie powołanie i przypuszczenie Was do współuczestnictwa w Parlamentach niemieckich. Nie zżymajcie się i wysłuchajcie mię do końca.

„Rozbiór Polski — mówi wieszcz, posłanniczym jój duchem prawie zawsze proroczo natchniony, którego chętnie Wam przytaczam, bo wiem, że w wysokiém macie go poważaniu — rozbiór Polski, dzieckiem jest kto nazywa polityczną zbrodnią — zbrodnia to daleko głębsza, bo religijna, bo przekraczająca za sfery świeckie i dotykająca okręgów Bożych. Państwo utworu ludzkiego, państwo z gry chuci ludzkich powstałe rozszarpać, byłoby to polityczną zbrodnią; ale narodowość świętą rozebrać i chcieć zabić, kiedy bez niej obejść się nie może — urzeczywistnienie idei ludzkości na ziemi, jest targnięciem się przeciwko prawdzie Bożej — prawdzie wiecznej: jest świętokradztwem! Tak samo jak z drugiej strony — nieuznanie tego gwałtu, opieranie się tój bezbożności: jest Religiją!« — Religii tój dotądęście święcie dochowali! Spodziewaliście się i spodziewacie, że jój równie święcie i wiernie dochowacie, współuczestnicząc w Niemieckich parlamentach? że jój dochować potraficie? Bogdajby Was ufność Wasza nie zawiodła! ale ja jój nie mam i pomyślnym skutkom usiłowań Waszych przeczę. Bo zważcie tylko, co to jest ostatecznie ten stosunek wspólnej dwóch narodów, które się rdzennie między sobą różnią, reprezentacyi? Wedle powyższego mego uważania, zdawałoby się mogło, że stosunek ten jest dyalektyczną syntezą, czyli logiczno-historycznym wynikiem dwóch poprzednich, pierwszemi trzema Podziałami i Kongresem wiedeńskim wywołanych stosunków. Wszakże nie jest on niczém inném, jak trzecią i to podobno ostatnią ewolucją czyli formą pierwotnej myśli Rozbiorów, puszczonej na kołowrot wypadków historycznych. A że pierwotna myśl ich była gwałtem i zbrodnią, więc i druga jój, Kongresem wiedeńskim wywołana i nowy podział kraju sprowadzająca forma, jako i trzecia

obecna, podział ten utrzymująca, a raczej na nowo rozszarpująca, gwałtem jest i zbrodnią — zbrodnią zaś tém potworniejszą, że nie tyle już przeciwko ciału Polski, co przeciwko samemu duchowi jój wymierzona; przeciwko duchowi, mówię, któremu własne to jego, dotąd nim ożywiane, i mimo tylokrotnego ćwiertowania i przetwarzania dotąd przez niego w całości i przy życiu utrzymywane ciało naraz opuścić, a w trzech innych między sobą różnych i jemu zupełnie obcych ciałach, w połączeniu i obcowaniu z równie przeciwnym mu duchem tychże, żyć i ruszać się kazać!

Jest to zaś prawem nienaruszoném natury i ducha, że warunki bytu i ruchu każdego organizmu, tak w świecie fizycznym jak moralnym, leżą nasamprzód w nim samym, następnie, że organizmy te, tylko jako udzielne, to jest, z zachowaniem przyrodzonego indywidualnego swego prawa, stanowiącego ich istotę, wchodzić mogą w skład organizmów wyższych. Dziecko w łonie matki, ród, rodzina, naród, plemię, ludzkość — to są takie organizmy w przyrodzeniu i społeczeństwie, które exystują przez się, dla siebie i w sobie, a których exystencya tylko gwałtem przerywaną być może. Otóż takowy gwałt nazwałem zbrodnią, bo zbrodnią jest każdy akt przeciw prawom natury i ducha dokonany. Takim téż gwałtem i zbrodnią jest akt rozszarpania Polski. »W chwili rozbiorów stało się to jako factum; ale teraz, kiedy Duch Polski wsumienił się w siebie, nabrał świadomości o sobie, i uczuł się narzędziem wybraném w Historji do posunięcia jój postępu dalej,« teraz, chcieć Ducha tego wyrwać z jego przyrodzonego ciała, i pod pozorem wyższego życia kazać mu uczestniczyć w organizmach społeczeństwa obcego — jestto akt, nie już ludzki, ale szatański, zamierzający zabić ciało, a duszę porwać do piekła — akt godny narodu, a raczej państw na ciele jego wzniesionych, których Opatrznością był i jest dotąd — Duch Mefistofelesa!

Jeżeli więc między Rodakami mymi znajdują się tacy — a wiem, że się znajdują, bo są i między nami różnego zwania i powołania Reformatorowie, nie Narodów, ale Ludzkości: Kosmopolici staréj szkoły, Socjaliści, Humanisci, bezwzględni Demokraci, bezwzględni

Rewolucyoniści i inni — jeżeli mówię, znajdują się między nami tacy, którzy nowy ten stosunek częściowej exystencji naszej politycznej, dla tego, że koniecznym skutkiem wypadków przeszłorocznej rewolucyi spowodowanym został, uważać będą za rezultat i podstawę dalszego historycznego rozwoju wyobrażeń o wolności osobistej, politycznej i narodowej w Europie; to w moim, ograniczonym może, ale, ile mi się zdaje, żadną ani polityczną, ani socyjalną, ani filozoficzną doktryną nie przewróconym rozumie, stosunek rzeczonny jest największą ironią, jaką kiedykolwiek wymyślono, na exystencją narodu pozbawionego bytu swego politycznego, ironią tém bezwstydniejszą i haniebniejszą, że w chwili i w obliczu odradzającego się świata, w imię Wolności, Równości i braterstwa, i przed najwyższemi Trybunałami Narodu, który w zrozumieniu swém ma się za stróża mądrości ludzkiej, wyrzeczoną i faktycznie dokonaną!

Przerzucie karty Historji, i szukajcie przykładów na podobne bluźnierstwo przeciw świętości instytucyj społecznych, zwanych narodowościami; napróżno będziecie szukali — nie znajdziecie. Znajdziecie podbojem, przemocą, paktami, kompromissami, traktatami, mniej więcej pogwałcone i uciśnione prawa narodowości; ale nie znajdziecie tego pryncypialnego fałszu, tego pozorem sumienności, blichtrzem cywilizacyi, urokiem postępu, powabem wyższej społecznej idei osłoniętego fałszu, który się w powołaném wspólnictwie parlamentarskiém, zarówno w pojęciu jego jak w akcie samym mieści. Ten to fałsz, to rozerwanie istoty i rzeczy, to świętokradztwo przez Rządy i Parlamenta niemieckie na duchu w ogóle, a w szczególności na duchu Polski popełniane, i przez nie, z zupełną świadomością złego, użyte jako środek do przeprowadzenia samolubnych materyalnych swych widoków i celów; — to to jest, co na wstępie nazwałem w dziejach dotąd niesłychaną i tylko w dzisiejszym wyobrażeń zamęcie i znikczemieniu ludzi źródło swe i pozór exystencji mieć mogącą — polityczno-parlamentarską anomalią i potwornością.

A teraz pytam Was, którzyście w przeszłym roku na trzech niemieckich sejmach narodowej sprawy naszej bronili i znów jęj bronić macie, pytam Was, ludzie narodowego rozumu i serca, czy mogliście się i możecie z dobrą wiarą spodziewać, że w tém współuczestnictwie parlamentarskiém z narodem, który namiętnie poddałny własnym tyranom, razem z nimi wiecznie był naszym wrogiem, który miliony sąsiednich pobratymców naszych w imię wiary Chrystusowej wypenił lub zezdzoziemczył, a ziemię zabrał, który tyłkroć kraj nasz własny najeżdżał, rozrywał i przetwarzał, który i w téj chwili w nienasyconej żądzy panowania, części jego ode-rwać i ostatecznie pochłonać pragnie, który wreszcie, z wyrazem missyi cywilizacyjnej w uściech, a mieczem zniszczenia w ręku, bezustannie z nieprzyjacioły naszymi na zgubę naszą się sprzymierzał, a z nami nigdy i nigdzie pod jednemi chorągwiemi w obro-nie praw boskich i ludzkich nie stawał — czy mogliście się i możecie spodziewać, że w tém uczestnictwie parlamentarskiém pozyskacie od niego — który natury ducha swego, jak to Wam ka-żdy dzień wskazuje, dotąd nie odmienił — że pozyskacie od niego gwarancje ku wzmożeniu a przynajmniej ku przechowaniu naszej narodowości? Chybaście rozumieli i rozumiecie, że się węże z pta-kami, z tygrysami jagnięta kojarzyć mogą. Bo takiém istotnie, caeteris paribus, kojarzeniem się jest to współuczestnictwo parla-mentarskie — sprzeczne i potworne zarówno w pojęciu jak w rze-czy. Bo sprzecznością i potwornością jest, gdy Wam w współ-nictwie tém nie jako członkom narodu, który ma świadomość swe-go bytu, swego jestestwa i powołania, ale jako lieźbie, albo co gorsza, jako osobnikom z polskimi twarzami, a niemieckim mó-zgiem zasiadać i radzić — o niemieckiej konstytucyi każą!

To teoria! krzykniecie, teoria sentymentów patriotycznych, piękna z siebie, ale nie praktyczna; polityka wyższa inne ma drogi i sfery, kroczy po pewnikach, które jęj stawia Historia; Historia zaś ciągłym i nieprzerwanym jest postępem, nie cierpi skoków, dąży zwolna, ale pewno przez ciernie i głogi, przez gwałty i mor-dy, do spełnienia celów ludzkości, do ostatecznego rozwinięcia isto-

ty jój ducha; przedstawia nam zresztą liczne przykłady podobnego współnictwa parlamentarskiego, o jakim tu mowa. Prześlicznie! filozofowie moi historyczni, inaczej zwani dyplomaci! Przyjmuję zarzut. Ale gdzież to Wasze pewniki polityczne, gdzie historyczne przykłady? Bo i moja polityka nie tkwi w obłokach, i nie na błędnych sentymentach, ale na sercu narodu, ale na miłości, tém wiecznym źródle wszelkich praktycznych prawd społeczeństwa, na Wolności, Równości i Braterstwie oparta; bo i moja teoria nie z przypuszczeń, ani z pewnego oderwanego systemu, ale także z pewników politycznych, a nadewszystko z prostego rozumu, to jest z natury rzeczy i przyrodzonego prawa wydobyta; teoria, która się nigdy i nigdzie bezkarnie ignorować i gwałcić nie da; a gdzie tak jest, tam to, co się Wam zdaje, że istotne ma życie w sobie, ma tylko pozór życia, bo ma pierwiastek przeciwieństwa w sobie, który to życie roztrąca i uśmierca. Co się zaś historycznych przykładów wspólnego między narodami parlamentarstwa tycze, to przytoczcie mi, proszę Was, choćby tylko jeden, coby mi teorię moję wywrócił, a przyznam Wam, że macie rację.

Przytoczycie zapewne Irlandyą? Męczennica! tak jak Polska nasza, po gwałtowném dopełnieniu Unii z W. Brytanią, prześladowana na duchu i ciele, na wierze i narodowości, zubożała, zgnędziała — kona, tak jak my w niemieckich parlamentach skonać mamy, kona, pomimo olbrzymich wysiłen Okonella, który wyzwolić ją chciał z piekła wspólnych obrad parlamentowych, kona — osławioną konstytucyjną wolnością Angielską! — Albo przytoczycie Belgią i Hollandyą po Kongresie wiedeńskim? Przypomnijcie sobie, że sam odgłos francuskiej Rewolucyi Lipeowej rozbił tę potworną konstytucyjno-reprezentacyjną Unią dwóch przeciwnych sobie narodów. Albo przywiedziecie mi na myśl Holsztyn z Szlezwigiem i Danią? Nie zapominajcie, że dopóki kraje te różnorodne w osobnych sejmach były reprezentowane, unia ich przez długie lata trwała nienaruszona; a ledwo krótko przed Rewolucyą przeszłoroczną panujący monarcha chciał spoić je wspólną ustawą konstytucyjną i wspólnym parlamentem, kraje te z legalnego prze-

szły do zbrojnego oporu, którego ostateczne rozstrzygnięcie tylko dyplomacya gabinetów potrafiła na czas niejaki w zawieszeniu utrzymać. — Wymienicie Norwęgą i Szwecyą? Zważcie, że to jest Unia na równości prawa oparta, bo jeden i drugi kraj ma swoją własną konstytucyą i swój własny parlament i tylko ogniwem wspólnej władzy centralnej są w jedno polityczne ciało złączone. — Nazwiecie Polskę i Litwę? Znacie zbyt dobrze tę jedyną Unią politycznego Braterstwa w Europie, abym uważał za potrzebę niestosowność tego przykładu bliżej oznaczać; a wszakże i tu nie obeszło się bez wykroczeń przeciw prawu przyrodzonemu. — Albo zwróćcie uwagę moję na Kroacyą z Sławonią i Węgry, które przez wieki składały jedno polityczne ciało i jeden wspólny miały parlament? Nie wiecież, co się stało? Niewolnik Sławiański potargał kajdany, chwycił za broń i przygniótł swego Madziarskiego pana. — Albo może powołacie się na Szwajcaryą? Ale wiadomo Wam, że Szwajcarya nie jest to Unia żyjących narodów, mających i chcących mieć swoje odrębne jestestwo, ale unia drobnych kantonów, ułankami ościennych narodowości zaludnionych, które w potrzebie obrony lokalnych swobód zawarły z sobą, na zasadzie równości kantonalnej, związek polityczny, nazywający się Rzeczpospolitą Szwajcarską, z wspólną centralną dla wszystkich i osobną szczególną dla każdego kantonu władzą, konstytucyą, sejmem i administracyą. A więc przywieździecie przykład par excellence dla wszystkich postępowych ludzi politycznych, Zjednoczone Stany Ameryki? Są tam zaiste mieszkańcy różnego narodowego pochodzenia — Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, Niemcy i inni; ale nie masz narodów tego nazwiska; nie jest to więc Unia narodów żywych i mających świadomość swego żywota osobnego i powołanie odrębne, ale unia pojedynczych towarzystw, kompanij, stanów czyli zawiązków społecznych, powstałych przez różnorodne wychodztwo europejskie, i w ciągu wieków, szczególnie od chwili oderwania się od Anglii, wzrosłych, przez połączenie się, w wielkie polityczne ciało, tak zwane Zjednoczone Stany, czyli Rzeczpospolitą północno-amerykańską. Pierwiastek ogólnoludzki tam prze-

maga. Miłość ku nowój ojczyźnie stany te połączyła. Wolność, Równość i Braterstwo stały się podstawą ich ustaw konstytucyjnych, zarówno ogólnej, centralnej, wspólnej dla wszystkich, jak każdej szczególnej w pojedynczych stanach czyli państwach. Jest to ideał politycznego utworu, możebny w Nowym Świecie, gdzie człowiek, bez względu na różność pochodzenia, zetknął się z człowiekiem, i stworzył sobie od razu rozumną społeczność, ale niepodobny dotąd do urzeczywistnienia w Europie, która wlecze za sobą całą historyczną kulturę Wschodu i Zachodu, kulturę pogańskiego i chrześcijańskiego świata, a z nią całe bogactwo i nędzę myśli, wyobrażeń, pojęć, sądów i przesądów, zwyczajów i obyczajów, i która przeznaczona jest, wszystko to spożyć, przerobić, strawić, aby wyłonić z siebie ideał Człowieka, ideał Syna Bożego, Człowieka na obraz i podobieństwo Boże stworzonego, i po dokonaniu téj olbrzymiej pracy pośród mąk i w pocie czoła, stworzyć z wewnątrz Ducha, idealnie, to co Amerykanie stworzyli dotąd zewnątrz tylko i formalnie, stworzyć ideał społeczeńskiego żywota w ludzkości, i urzeczywistnić wreszcie to, o co się codziennie do Boga modlimy: »Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.«

Wracając zatem do ciągu myśli, pytam Was, czém są te historyczne przykłady przytoczone na poparcie pewników Waszych politycznych, na poparcie, nie mówię już moralnej ich wartości, ale korzyści z współnictwa parlamentarskiego spodziewanych? — Przykładami tylko — i nieczém więcej, bo gruntem ich — sprzeciwieństwo, potworność, bój, gwałt, ucisk, nędza i zniszczenie!

Powołacie się więc na opinią krajową, która każe wybierać posły na Parlamenta Niemieckie? Być może, że tak opinia krajowa, to jest, co Wy opinią nazywacie, radzi i każe. Pomówimy o tém zaraz, bo ja temu przeczę. Ale przypuściwszy że tak jest, to w każdym razie opinia ta czegoś innego od Was wymagała, jak było to, po coście w przeszłym roku, nie wszyscy, ale wielu z Was pojechało. Nie jest tu zamiarem moim pisać krytyki działań i rokowań Waszych w niemieckich parlamentach. Historia je

osądzi, odda słusność, komu słusność należy, ale pogani, a pogani surowo, kto powołania nie dopełnił, czy to że je na siebie przyjął, nie rozumiejąc, czy rozumiejąc, do niego się nie zastosował. Lecz ja powiadam wyraźnie i stanowczo, że opinia krajowa, tak jak ja ją przynajmniej rozumiem, opinia, którą nie nagle i chwilowe wstrząśnienia, nie zasady zmieniających się politycznych stronnictw, ale prawdziwe pojęcie narodowego naszego ducha, naszej misji historycznej, kieruje, opinia ta nie była nigdy i nie jest i dziś, za tą wspólnością parlamentarną, o której mówimy, nie była nigdy, i nie jest i dziś za tém, abyśmy exystencją naszą narodową z nieprzedawnionemi jej prawami i wszystkim, co się z nią wiąże, powierzali w opiekę Parlamentów, które, jak nas doświadczenie przeszłoroczne nauczyło, pozorne tylko dotąd i przechodnie zdają się mieć istnienie, a ze względu na skład państw, których są organem, są i muszą nam być przeciwni. Chcecie-li dowodów, na to co mówię? Przejdźcie myślą historią sejmów polskich w Królestwie, w Galicyi, w Księstwie, od chwili Kongresu wiedeńskiego aż do ostatnich wypadków; przekonacie się, że osiłą czynności ich była myśl utrzymania w nieskażeniu wpływem obcym podkopywanej narodowości naszej, a w ostatnim widoku myśl wywalczenia dla niej osobnego i udzielnego politycznego ruchu i bytu. Nikomu nie śniło się nawet, aby myśl ta przez uchwały obcych Parlamentów urzeczywiszczoną być mogła. Nie mówmy o Królestwie. Rosya, przytłumiwszy Powstanie 1831. r., zniosła Akt gwarancyi praw narodowych — konstytucyą, i wróciła do gwałtu prostego, do pierwotnej myśli Rozbiorów. Postępowanie jej jasne. Tyrania otwarta, prosta, z góry do dołu równa dla wszystkich. Opinia krajowa, straciwszy wszelkie organy polityczne, przez któreby się objawiać mogła, stoczyła się do serca, i zamknęła w niem, jak w grobie. Lecz zapukajcie tylko do niego, a dowiecie się, że je nie tyle ucisk Moskiewski, co upiór rzezi Galicyjskiej, co mara morderstw Poznańskich, świętokradztwo Parlamentów Niemieckich, a przedewszystkiém Wasza, naród do po-

wolnego zniemczenia wiodąca, w nich obecność, niepokoju, bóli, smuci. Za nic-że będziecie uważali opinią, która się przez powstałe w skutku rewolucyj przeszłorocznych Komitety narodowe Poznański, Krakowski i Lwowski była objawiła? Za nic publiczne oświadczenia tytu Deputacyj, które wysłane zostały do Berlina, Wiednia, Frankfortu, i prawie do wszystkich w Europie Rządów i Ludów? — oświadczenia, które nie współnictwa parlamentarnego, ale osobnych narodowych instytucyj, osobnej administracji, osobnych sejmów, a w ostatecznym zakresie osobnego politycznego bytu żądały? To była prawdziwa opinia krajowa, którą Naród od razu instynktowo pojął i objawił, a którą najprzód konferencye i układy z odpowiednimi Rządami skrzywiły, a współnictwo parlamentarskie na bezdroża błędnych i niebezpiecznych opinij wprowadziło.

Chcecie-li zaś dowodów, że taż sama opinia, w Księstwie przynajmniej, przez cały ciąg Sejmów prowincjonalnych exystowała, i była istotnym przeświadczenia narodowego wyrazem; posłuchajcie zdania ludzi w swoim czasie powszechnie znanych i poważanych, zeszyłych już z świata, ale żyjących w pamięci naszej, cześcią otoczonych, dla nauki, poświęcenia się, zasług i cnót obywatelskich, które ich żywot napiętnowały. Jeden z nich magnat, drugi szlachcic, trzeci z stanu miejskiego. Przytoczę tu ich zdania w całości, wyrażające dobitnie opinią krajową co do kwestyi, o którą nam tu chodzi, oznaczające zarazem stan politycznego wychowania naszego przed Rewolucją przeszłoroczną.

Gdy po wstąpieniu na tron panującego obecnie Króla Pruskiego, na pierwszych zaraz zwołanych przez niego Sejmach prowincjonalnych Monarchii podniosły się liczne i silne głosy, domagające się instytucyj konstytucyjnych Kongresem wiedeńskim przyrzeczonych i zwołania w tym celu stanów z wszystkich prowincyj Państwa; podobny wniosek uczyniony był na prowincjonalnym Sejmie Poznańskim przez deputowanego miasta Poznania, Niemca.

Edward Raczyński, wówczas deputowany powiatu Szremskiego, zabrawszy głos, tak mówił:

»Niechaj mi wolno będzie, zaczm Panowie przystąpią do głosowania nad tą najważniejszą kwestyą, zrobić im kilka uwag — najpierw jako Polak, a następnie jako Poddany Króla Pruskiego Fryderyka Wilhelma IV. — Jako Polak głosować za wnioskiem zwołania ogólnych Stanów Pruskich nie mogę. — Na cóżby nam się przydała walka 25letnia na 5 Sejmach odnawiana, ażeby dowieść, że nie jesteśmy Prusakami, tylko Polakami, losów przeznaczaniem pod Rządy Pruskie oddanymi? — Zwołanie ogólnych Stanów pruskich zmaże nasze prawa, zleje nasz interes z interesem Westfalów, Sasów, Pomorzyczków i Brandeburczyków w jedną wielką bryłę interesów pruskich; nasze wspomnienia przeszłości utopią się w ogólnym interesie pruskim; nie będzie tam już interes nasz jako Ludu odrębnego szczepu miał żadnych Praw. — Wy, coście walczyli i krew przelewali za Waszą ziemię, a których piersi zdobią tu znaki honorowe, zedrzyjcie je, utracą one w tym złączonym interesie z Prusakami wszelką wartość. — Nie stawiajmy już Królom naszym, Mieczysławowi i Bolesławowi pomników, ale stawiajmy je raczej niemieckiemu Arminiuszowi i żonie jego Tusneldzie! — Nie święćmy już dni świetnych czynów naszych Przodków, ale raczej obchódźmy uroczyste rocznice wzięcia Paryża i bitwy narodów pod Lipskiem! — Pożegnajcie się z Braćmi Waszymi pod panowaniem rossyjskiem i austryackiemi będącymi; pożegnajcie się z Krakowem, Wilnem, Warszawą i Lwowem: — już się z niemi nie złączycie nigdy! Wyrzeczcie się Waszych nazwisk na ski i icz, a przyjmijcie nazwiska germańskie!« (Brawo!)

»Jako Poddany Króla Pruskiego, również głosować nie mogę za projektem; jest on przeciwnym zamiarom Króla terażniejszego. Byłem świadkiem słów jego, wyrzeczorych uroczycie w Królewcu; — wniosek ten połączenia Stanów pruskich w jedną całość, jest woli jego przeciwny. Niechaj Król działa,

jak mu się podobać będzie; miejmy w nim nieograniczone zaufanie, zamiary jego ku nam są wspaniałomyślne. — Okropny mamy w Historii przykład przy początku Rewolucyi francuskiej. Taki sam wniosek zanosły ówczasowe Stany Francyi do Ludwika XVI.; było to hasłem do rewolucyi; zaprowadziło króla na rusztowanie; dwa miliony niewinnych ludzi padło ofiarą. — Zaklinam Panów, odrzućcie ten wniosek, jestto to samo, co nóż przyłożyć na gardło królewskie.«

»Jeszcze trzeciej zbyt delikatnej strony niechaj mi wolno będzie dotknąć. Gdyby wniosek ten miał być w całym Państwie powtórzonym, i gdyby Król był przynaglonym uledez żądaniom; wywołałoby to wojnę od Wschodu i Północy. Ktoby więc chciał być za wnioskiem, niechaj raczy pamiętać, że Prusy nie są wyspą, szerokim otoczoną Oceanem, ani liczną flotą strzeżone. Skoro wojna powstanie, w cóż się obróca 25letniego pokoju owoce? Wszystko to wojna przez Was wywołana zniszczy. Potraficież za to wnukom Waszym aż do najpóźniejszych pokoleń odpowiedzieć?« —

Na to Karol Stablewski, Deputowany powiatu Krobskiego tak odpowiedział.

»Szanowny Deputowany Szremski, odpowiadając Szanownemu Deputowanemu z miasta Poznania, czyniącemu wniosek do Najjaśniejszego Pana o rozprzestrzenienie dotychczasowej Reprezentacyi i o zwołanie Stanów z wszystkich części Monarchii Pruskiej, wystąpił jako Polak i jako Poddany Pruski. — W pierwszej części swój mowy, jako Polak wyrzekł to, co wszyscy czujemy, czego od lat 25 dopominamy się i dopominać nie przestaniemy; żądał i bronił naszej Narodowości i naszego Imienia z wszelką godnością, i w tém to tu miejscu niech mi wolno będzie, za ten dowód jego obywatelskiej odwagi złożyć mu cześć i wdzięczność; również winienem mu podziękować za śmiałość wysłowienie się, że jako Polacy, nie chcący amalgamować się z Prusakami, nie pragniemy należeć do zwołać się mających Sta-

nów ogólnych w Prusiech; bo, kiedy w naszym położeniu nie możemy mieć nadziei uzyskania osobnej rozprzestrzenionej Reprezentacji dla mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, poprzestaniemy na tém, co jest mniej złém, to jest na tém, co mamy, byle zachować Polskość.«

»Przystępuję teraz do rozbioru drugiej części mowy Szanownego Deputowanego, gdzie jako Poddany Pruski argumentował przeciw wszelkim rozwinięciom ustaw reprezentacyjnych jako szkodliwych Rządowi. Winienem jako Polak, jako człowiek wolny, w imieniu własném, w imieniu większości mych Ziomków przeciw opinii Szanownego Deputowanego zaprotestować solennie, gdyby kto śmiał uważać ją za opinią Ogółu, nie zaś za osobistą. Bo Polak, w każdym położeniu i wypadku, powinien rachować do zaszczytu, stawanie w obronie znieważonych praw Ludzkości. Dla tego niech mi Szanowny Deputowany daruje, że co do téj części jego mowy zupełnie przeciwnego jestem zdania, i lubo z przykrością występuję przeciw Rodakowi, wyrzec muszę, że takowe zasady, które postępowanie w Narodach, które Rewolucyą francuską, rozpoczętą w obronie praw Człowieka, a w skutkach tyle dla całej Ludzkości dobroczynną, nacechował piętnem zbrodni, że takowe zasady potępiam, uważam je za zasady serwilizmu, przeciw nim nie wacham się wystąpić publicznie, i w imieniu mych Rodaków, w obliczu tego Zgromadzenia, i przed całą Europą, zaprzeczam ich istnieniu między nami.«

Karól Marcinkowski, przesyłając autorowi niniejszego pisemka mowy powyższe, tak się do niego listownie o pierwszej z nich wyraził: »Posyłam Ci mowę Raczyńskiego; za pierwszą jej część moglibyśmy mu wystawić pomnik, za drugą szubienicę.«

Oto jest, co chciałem przytoczyć na poparcie zdania, że opinia krajowa i przed Rewolucyą przeszłoroczną nie była, i, w prostém pojęciu rzeczy, być nie mogła za wspólnością reprezentacji naszej i niemieckiej. Pomijam to co w przytoczonych wyżej zda-

niach jest opinią osobistą, zwłaszcza w drugiej części mowy Raczyńskiego. Jako za pierwszą nie stawiałbym mu jeszcze pomnika — na który sobie zaiste przez co innego zasłużył — bo wyrzeczenie śmiałe zdania swego w życiu publicznem nie liczę do cnót, ale do powinności obywatelskich; tak i za drugą część nie stawiałbym mu szubienicy, ani uważał to, co w niej powiedziano, za zasady serwilizmu. Bo ani nie stawia się równocześnie jednemu Człowiekowi pomnika i szubienicy, ani ten, kto tak gorąco jak Raczyński kochał swój naród, kto dla niego całe życie pracował i za nim przemawiał, nie mógł, chociaż albo raczej ponieważ był Magnatem Polskim, być zarazem służalcem Króla Pruskiego. Wiadomo wszystkim, jakimi słowy do niego w Królewcu przy składaniu hołdu przemówił. Wszakże dziwnem jest postrzeżenie, że trzej ci Mężowie, zgodni w zdaniu co do wyłączności narodowego życia naszego, różnili się co do zasad i warunków organizacji jego politycznej. Raczyński szukał ich tylko w samej Polsce, i posuwał tę wyłączność tak daleko, że nawet zaparł dla narodu naszego historycznej ważności Rewolucyi francuskiej, — i podobno się nie całkiem pomylił; Stablewski i Marcinkowski szukali ich nie w samej Polsce, ale i w reszcie cywilizowanej Europy, a szczególnie w rewolucyjnej Francyi, — i podobno na zbyt wysoką skalę znaczenie cywilizacji téj dla nas obliczyli. Rewolucya przeszłoroczna była opinij tych probierzczym kamieniem. Przyszliśmy do przekonania, że od cywilizowanej Europy niczego dla siebie spodziewać się nie możemy. Przeciwnie, cywilizacya ta dwom odłamom narodu naszego zniszczeniem grozi, amalgamując je z ludnością państw, których system, oparty na gwałcie, w konstytucyjnym nawet ich przeobrażeniu się, dla nas gwałtem pozostanie, dopóki exystencya ich w dzisiejszym składzie trwać będzie. Mamy tego przykład na Alzacyi. Prawda, że mieszkańcy jēj, Niemcy, mówią: »My nie chcemy być Niemcami, wolimy być Francuzami.« Ale czyż myślicie, że, gdyby im się naraz Niemcami być zachciało, i Rzesza niemiecka ich powrotu domagała się, Rzeczpospolita francuska, na-

wet czerwona, z opieki swojejby ich wypuściła? Mylilibyście się bardzo, bo co innego dotąd w polityce znaczy wyznawanie zasad wolności, co innego ich praktyka. Czego więc Rzeczpospolita francuska dla Alzacyków nie zrobi, tego, nie mówię już konstytucyine Monarchie Pruss i Austryi, ale nawet republikańskie Niemcy nie zrobią dla nas.

Strzeżmy się więc, aby nas los Alzacyków nie spotkał! Oto wezwali Was naprzód do wspólnej Rady pomiędzy siebie, wezwali w samo serce swych narodowych Zgromadzeń, żądając, abyście czynny udział wzięli w odbudowaniu Państw ich politycznej wielkości, którą i Was uszczęśliwić obiecywali. Wezwali Was naprzód jako ludzi polskiego pochodzenia; dziś już i o tém mowy nie ma; wzywają Was jako Prusaków, jako Austryaków, jako Niemców. Wiecież, co to znaczy? po co Was rzeczywiście wzywają? Oto, abyście Wy — gwałt na Polsce dotąd przez nich samych popełniony, i przy ciągłej Rządów i Ludów protestacyi dotąd przez nich samych tylko z całą zaciętością złego sumienia utrzymywany, abyście Wy — Posłowie narodu — gwałt ten, jeśli nie słowy, to samą obecnością Waszą, chociaż niemą, — uznali i uświęcili! A wzywają Was do tego Aktu nie otwarcie i wprost, bo wiedzą, żebyście tego nie uczynili, ale wzywają podstępnie, zdradziecko, pod pozorem wymierzenia nam sprawiedliwości, pod zwodniczą maską osobistych swobód. Zaufanie ich, że Was niemi uwiodą, doszło do tego stopnia, że już naprzód w frankfortskim Parlamencie zaręczają, że się sami prosić będziecie, aby część Polski pruska w całości do błogosławionej Rzeszy niemieckiej była wcielona; że, jak Alzacykowie, z dumą niezadługo mówić będziecie: »Nie jesteśmy więcej Polakami, wolimy być Niemcami!« Biada Wam! jeżeli tego nie uczynicie. Już pociągniona i przyjęta w Frankforcie i w Berlinie linia demarkacyjna. Jeżeli który z Was, co jest posłem z powiatów demarkowanych, odezwie się i przeciwko gwałtowi temu protestować będzie, wezwą go do porządku, jak jednego z Was; co był posłem do Frankfortu, i powiedzą mu:

»Jesteś Niemcem, nie masz prawa protestować!« Bo nie bójcie się, aby Księstwo w kawałki poszarpano i przyrzuciono je do ościennych prowincyj. Oni zanadto tchórzem podszyli, aby z własnego pełnomocnictwa terytoryalne kwestyje Kongresem wiedeńskim opisane pogwałcić ośmielili się. Chyba że Car Moskiewski zleje pełnomocnictwo swe na nich. Dla ukrócenia więc protestacyj Waszych, i dla przyszłych szachrajstw i kradzieży politycznych, na przypadek, gdyby Polska, o czém i oni nie wątpią, powstać i byt swój odzyskać miała, Demarkacją tę Księstwa tak przeznornie i podstępnie już teraz prowadzono i przyjęto.

A więc jeszcze raz w końcu pytam Was, Ludzie narodowego rozumu i serca, którzy już w Sejmach bywaliście i bywać będziecie, pytam Was, czy możecie mieć nadzieję, że w tém wspólnictwie parlamentarskiem z Niemcami, Prusakami, Austryakami, dla sprawy i narodowości polskiej cośkolwiek wywalczycie? Odpowiadam za Was, że nie możecie, i wiem, że nie sam jeden tak myślę. Ci z Rodaków moich, którzy więcej wierzą w instynktowe usposobienie Ludu naszego, niż w gorączkowe oznaki Braterstwa tak zwanéj cywilizowanej Europy, a zwłaszcza Niemiec; ci, którzy wśród powszechnego zawrotu głów i zepsucia serc, widzą w narodzie swym przyrodzony i historyczny ład w myśli i młodzienczą, pierwotną siłę w uczuciu swego odrębnego jestestwa; ci, którzy czują i wiedzą, że Polska, mimo powtarzających się bez przerwy podziałów kraju, mimo całego ogromu ucisku i prześladowania ze strony wrogów, mimo podsyczonego przez tychże przezwierstwa i odszczepieństwa duszą i ciałem od wieków zrosłych z nami Braci Rusinów, mimo śmiesznych potwarzy i śmieszniejszych groźb domową swą polityką zaślepionych, a tém samém samych bliskich oszukania Braci naszych Czechów i innych Sławian Austryackich, mimo zagnieżdżonych nareszcie między nami samymi wad społeczeństw europejskich, a dotąd nie wyleczonych zastarzanych własnych; ci, mówię, którzy czują i wiedzą, że Polska mimo tego wszystkiego żyje i żyć musi, bo życie jój jest jednym z ko-

niecznych warunków wolności nie tylko Słowian i sąsiednich Niemców, ale poczęści i reszty Europy; ci wszyscy będą mego zdania, i zgodzą się na to, że gwarancye i warunki naszego bytu narodowego nie w niemieckich leżą Parlamentach!

»Jedno z dwojga — mówi wieszcz wyżej przytoczony — albo święta przyszłość Ludzkości przepada, albo warunkiem jój dopełnienia się jest życie Polski. — Słowo jedno, słowo Chrystusowe, albo żadnych dalszych owoców nie wyda, albo gwałt zadany temu świętemu słowu dalej trwać nie może. Taką jest prawda, ale prawda nie już interesu świeckiego, jedno Bożego — przeto nazywam ją religijną! — Niechaj się o nią sumienie każdego Polaka przekona — niech pojmie myślą, co dotąd czuł sercem tylko, a zrozumie i wierzyć będzie, że tylko przez Polskę zdoła się zasłużyć na ziemi, i zbawić duszę nieśmiertelną, bo tylko w Polsce i przez Polskę zacząć się opatrnie może nowy okres w dziejach świata.«

Jakiż więc ostatni wniosek tego wszystkiego? Czyż ma naród w tak trudnym i krytycznym położeniu, w jakim się obecnie znajduje, wybierać i ślać posły na Parlamenta niemieckie? Odpowiadam: ma! bo na tém polu, na które sprawę naszą spędzono, rozsądek i powinność każą, bronić jój do upadłego. A jeśli Was rozbroją, jeśli Was za Prusaków, Austryaków, za Niemców ogłoszą, jeśli Wam zabronią zwać się Polakami i odbiorą nawet prawo protestacyi; jeśli więc nie uzyskacie ani osobnych statutów organicznych, ani Sejmów prowincjonalnych; cóż wtenczas? Wtenczas złożycie mandat i wrócicie do domu pomiędzy Swoich, albo zostanieie w Radach, i będziecie żywym, chociaż niemym, wyrzutem sumienia dla tych, co Was żywych w grobie zamknąć nie wachali się. W pierwszym przypadku naród powtórnie Was pošle lub wybierze innych, a ci tego samego żądać będą, i to samo zrobią, co Wy. I będziecie jako zastęp bojowy, który tak długo biegnie na wały, dopóki albo nie legnie, albo ich nie zdobędzie. A jakąże chorągiew wywiesicie, pod jakimi godły walczyć będziecie w tym boju parlamentowym? Wywiesicie chorągiew pol-

ska, walczyć będziecie pod godłami Wolności, Równości i Braterstwa ludzi i ludów. Bo w narodowości takiej, jaką jest polska, w narodowości, której krzywdą najsrożej ludzkość pogwałconą została, najsilniej drgać musi, najjaśniej błyszczeć musi — idea Ludzkości! I będziecie jak Legioniści w włoskich i francuskich wojskach, którzy pod własnymi stali sztandarami, i jako Polacy, za obcych Ludów bijąc się wolność, bili się za swoją własną!

Tak postępując, jeżeli nic nie uzyskacie, ocalicie przynajmniej honor polski, i pokażecie Światu, że wrogi nasze pastwić się mogą nad nami, ale shańbić nas nie potrafią!

Pisano w Bukowskiem, dnia 1 Lutego 1849.



